

MARJA REUTTOWNA



KRÓL CHŁOPKÓW

obrazek sceniczny w dwóch odstępach z czasów Kazimierza Wielkiego dla dzieci i młodzieży.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JÓZEFA ZAWADZKIEGO w WILNIE.



02

84826

Komputer:

W BIBLIOTECE „TEATRZYK WILEŃSKI“

ukazały się dotychczas:

1. M. REUTTÓWNA. Trzeci Maj.
2. H. ROMER. Noc Świętojańska — Kopciuszek.
3. M. REUTTÓWNA. Rabuś.
4. „ „ Cudowny Doktor.
5. Z. MAŁOBĘDZKA. Tajemnica.
6. M. REUTTÓWNA. Kłopoty Zosi.
7. „ „ Janek i Jagusia.
8. „ „ Św. Mikołaj.
9. H. ROMER. Nasza Szopka.
10. M. REUTTÓWNA. Trzëwiczek Królowej.
11. „ „ Król Chłoptków.
12. BONIFACY WRZOS. Królowna Krasawica.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0069996

Druk. „Motus“, Wilno, Wielka 42.

K-148/97/244603

KRÓL CHŁOPKÓW

obrazek sceniczny w dwóch odsłonach.

O S O B Y:

BARTOS TRZASKA ubogi wyrobnik.

JAGNA jego żona.

MICHAŁEK lat 16

STEFA lat 14

JÓZEK lat 10

ZOŚKA lat 12

KRÓL KAZIMIERZ WIELKI.

SCIBOR łowczy królewski.

STASZEK lat 15

ZBYSZEK lat 14

Krzysztof
Krzysztof
Andrzej
ich dzieci
Józef
Elżba
Zimmer
Silwester

Rzecz dzieje się na wsi, pod Krakowem.

U W A G A

dla urządzających przedstawienia na wsi.

O ile jest więcej osób do grania, to dziada-żebraka może grać jeden, a króla Kazimierza ktoś drugi, trzeba tylko uważać by obaj byli jednego mniej więcej wzrostu. Jeśli artystów jest mało, to jeden i ten sam może grać i rolę dziada i króla.

Król Kazimierz Wielki, był wzrostu wysokiego, włosy nosił długie czarne, miał wąsy i brodę i tak należy go przedstawiać. Można go ubrać w ładną sukmanę, na wierzch dać płaszcz czerwony i wysokie buty, na głowę opaskę złotą. w rękę ma kołpak albo wysoką czapkę. Scibor również w pięknej sukmanie i wysokich butach. Pacholiki w miejskich ubraniach.

ODSŁONA 1-sza.

Scena I.

Wnętrze bardzo ubogiej chaty wiejskiej. Ławy koło ścian, przy jednej tapczan, na nim parę poduszek, przykrycie bardzo nędzne, koło pieca trochę garnków, wiadro z wodą; przy tapczanie uwieszona u pułapu kołyska, osłonięta płótnem szarem. W kącie prządnica, na ścianie obraz i krzyż.

(Bartos siedzi na ławie i naprawia jakiś drewniany statek. Jagna kręci się przy piecu, Zośka siedzi na tapczanie i kołysze śpiące niemowlę, przyspiewując mu z cicha).

BARTOS.

Matka, a matka, rychło li dasz co zjeść? Aż mi kruczy w brzuchu.

JAGNA.

Nie wielką ci ucztę sprawię, w komorze jak wymiółł, czyściutko.

ZOŚKA (od tapczana).

Oj matulu jeść, żeby chleb...

JAGNA.

Zachciałaś chleba, czemu nie kołacza lepiej. Ani krzynki mąki żytniej niemam.

BARTOS (rzucając robotę).

O co za męka, głód, bieda, a tu dzieciśka żywić trzeba. I nic tylko te dwie ręce do roboty. I czem tu żyć, skąd wziąć chleba dla dzieci?

JAGNA.

Nie wyrzekaj. Nie rozpaczaj. Da Bóg jakoś wyżyjem. Jeszcze trochę mąki owsianej wyskrobałam, zrobię wam placek.

Scena II.

(Ciż i Michałek wchodzi niosąc narecze chrustu).

MICHAŁEK.

Ciemna będzie noc, jeszcze wieczór daleko, a już ciemnieje i deszcz pada.

JAGNA (krzątając się po izbie).

Czemu te dzieciśka nie wracajom? (Pukanie do drzwi). A tam kto?

BARTOS.

Ani chybi te zbytniki.

MICHAŁEK (tapiąc fartuch matki).

Poczekajta, już ja ich nastraszę. (Staje przy drzwiach)

(Pukanie powtarza się).

BARTOS.

Prosim, pięknie prosim, chciejta wejść.

(Drzwi otwierają się i wsuwa się stary, pochylony dziad-żebak z dwiema sakwami na plecach. Zaledwo jednak wsunął głowę do chatupy, gdy Michałko nie widząc kto wchodził zarzuca mu fartuch matki na głowę wołając).

Hul hul

Scena III.

WSZYSCY i DZIAD-ŻEBRAK.

DZIAD.

(Na którego głowę spada fartuch),

O la Boga?

(Potyka się, Jagna podbiega i podtrzymuje go).

JAGNA (zdejmując fartuch z głowy dziada, do Michałka).

Zawsze ci się tylko takie figle trzymają, o włos a byłby upadł i potłukł się stary. Darujcie dziadku, głupiemu chłopcu.

DZIAD.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

BARTOS (wstając).

Na wieki. Witajcie dziadku, spocznijcie pod naszą strzechą. (Do Michałka). A ty, gdyś głupstwo uczynił proś odpuszczenia.

MICHAŁKO (chyląc się do nóg dziada).

Odpuście mi dziadku, myślałem, że siostra wraca. Wierzcie, że nie zrobiłbym tego gdybym was dojrzał.

DZIAD (siadając na ławie).

Wierzę i odpuszczam z miłego serca chłopięcą pustotę.

JAGNA.

Panie Boże zapłać za waszą łaskawość.

DZIAD.

Widzę żeś dorze trafił, bo i dla biednych serce u was jest i dziatwę swą w pobożności i uczciwości chowacie.

BARTOS.

Za dobre słowo dziękuję pokornie.

(Drzwi otwierają się szeroko i wpadają przez nie Stefka i Józek).

Scena IV.

WSZYSCY i STEFKA z JÓZKIEM.

STEFKA.

Mamo! Oj, jaka ja głodna!

JÓZEK.

Jeść, jeść! Już mi się kiszki skrzyły zupełnie.

JAGNA.

Zamykajta drzwi, a szczaw gdzie?..

STEFKA (zamyka drzwi).

Juścić przynieśliśmy. Darłam go jak mogłam z ziemi. A tu wiatr, zimno i deszcze leje. Uf jak zimno!
(Biega po izbie).

JÓZEK (również biegając).

Zimno, zimno, a jeść chcę, oj, chcę!

BARTOS.

A tam co znowu wyprawia się? Co to za bieganie? Krzyki? Jak nie przymierzając cielecia na wygonie. Siedzieć mi zaraz. Stefka do roboty, kądziel stoi, widzisz. Józek, chałupę podmieć, to się i rozgrzejesz.

JAGNA (nalewając wodę do garnka).

Cichajta, cichajta, w mig będzie zupa gorąca, placek już się piecze.

(Stefka bierze prząsnicę i siada koło tapczana, rozmawiają cicho z Zośką).

(Bartos, Dziad koło stołu rozmawiają ze sobą. Michałko stoi cichutko koło nich. Józek zamiata).

BARTOS.

Powiadacie, że z Krakowa idziecie, a cóż tam słyhać?

DZIAD.

A toż tam kipi od roboty, majstrów i czeladzi pełno na mieście.

BARTOS.

A cóż oni tam robią wszyscy? Tu gadajom, że jakieś domy z gliny lepia.

DZIAD.

A juścić, tyle że nie z gliny, a z cegły, co to ją z gliny i piasku robią.

BARTOS.

Moiściewy, co to też ludziska nie wymysłom. Cegła z gliny i piasku, a z cegły domy. Gadajom, co to nasz król taki prześcipny to zmyślił. Prawdaż to?

DZIAD.

Ino nie zupełna, bo już takie domy dawno budują w innych krajach i we Francji, i w Czechach, i u Niemców. Widział to nasz król to i w swoim Krakowie chce taki porządek zaprowadzić.

BARTOS.

No, no, no! Ciekawość.

(Józek przestaje zamiatać, podszedł bliżej do rozmawiających i oparty na miotle słucha pilnie słów dziada).

BARTOS.

Józek, czemu stoisz, zamiataj, a toś ślepie wyłabuszył, kiej zaczarowany.

JÓZEK (prosząco).

Tatulu, pozwolcie mi dziadka posłuchać, co oni o królu gadajom.

DZIAD (przyciągając Józka do siebie).

Już mu panie gospodarzu pozwólcie posłuchać dziadowskiego bajania. A co cię tak chłopcze król ciekawi?

JAGNA (niosąc misę z gorącym jadłem).

Józek ustęp się. Stefka daj łyżki, chodźta dzieci jeść.

DZIAD (podnosi się z ławy).

Siadajcie i jedzcie, a mnie w drogę czas. Ostańta z Bogiem.

BARTOS.

Co znowu? w nocy, na taki chłód! Słyszana to rzecz matko, coż ty na to?

JAGNA.

I ja tak powiem jak i mój... nie gardźcie naszą chatą i naszym jadłem. Jedna bieda, drugą wspomóżę, ostańcież z nami i siadźcie razem do gorącej strawy.

DZIAD (pokornie).

Moiściewy, Bóg wam zapłać za dobre słowa, ale jakżebym śmiał, u was samych bieda, a jeszcze jedną gębę wam dorzucić. Nie, już lepiej pójdę. Może kto z waszych sąsiadów bogatszy, przygarnie mnie na noc.

BARTOS.

A nie róbcież nam wstydu. Pewno, że są tu bogatsi od nas i jałto będzie lepsze i nocleg wygodniejszy. Ale sercem prosim, ostańcie z nami, zjemy co Bóg dał, pogadamy trochę i przeżegnawszy się pójdziemy spać. Zawszy lepiej pod suchą strzechą, jak w lesie.

JÓZEK (całując dziada w rękę).

Ostańcie u nas dziadku i nie chodźcie nigdzie.

DZIAD.

No, wola wasza. Dziad zostanie, ale pomnijcież, że was setnie obje. Dziadowska gęba, to jak beczka...

(Śmieje się i siada przy stole).

BARTOS.

Aby się ino napełniła, bo u nas to widzicie nie królewska kuchnia. Już i chleba brak, przednówek ciężki.

JAGNA (podsuwając placek dziadowi).

Skosztujcież naszego owsianego placeka. Niegorzszy zda się.

BARTOS.

Baba się zawdy sama chełpi, a żeby tam nie wiem jak mięsiła i piekła, to nie będzie w owsie, takiego smaku jak w życie.

(Wszyscy zajadają. Starsi z jednej misy, dzieci z drugiej, na ławie).

ZOŚKA.

Mamo Józek mi łyżką ździelił po łbie.

JAGNA.

Józek. Nie zbytkuj tam.

JÓZEK.

A bo Zośka tak łeb zwiesiła nad misą, że nie chcący ją potraćilem.

STEFKA.

Michałko, a ty po co misę ciągniesz w swoją stronę. Przecie i mnie się należy. Szczaw zbierałam.

MICHAŁKO.

Stefka przestań, ty szczaw, a ja chrust po lesie zbierałam. Moja większa część.

ZOŚKA.

A mój placek gdzie? Położyłam go na ławie i niema.

JÓZEK.

Mysz go złapała i poniosła.

STEFKA.

To nie mysz, to Józek, widziałam sama.

ZOŚKA.

Po coś ty zjadł mój placek, oddaj mi go.

JÓZEK (pakując resztę placka do ust).

A jakże ci go oddam, kiedy już w komorze zamknięty. (Klepie się po brzuchu).

MICHAŁKO.

Oddaj jej swój kawałek, jeszcześ go nie zdążył połknąć.

JÓZEK.

O wa jaki mądry, a ty czemu swego nie oddasz.

ZOŚKA (chlipiąc).

Ja taka głodna...

JAGNA (od stołu).

Zośka, mały się zbudził, idź go pokołysz.

(Zośka płacząc idzie do kołyski siada przy niej i śpiewa)

Śpij dzieciно, śpij
O Aniołkach cicho śnij.
Luli, luli mój maleńki,
a, a, a.

(Głos się jej łamie i naraz wybuchu płaczem).

JAGNA.

Zośka a toż co? Dziecko przestraszysz.

(Idzie do kołyski)

ZOŚKA (płacząc).

Ja taka głodna. Oni tam wszystko zjedzom.

JAGNA.

No idź że pojedz dziebko.

(Zośka wraca do ławy, dziad podchodzi do dzieci)

DZIAD.

A zostawiliście aby krzynkę siostrzycze.

STEFKA (pokazując misę).

Niema i kropelki, chłopcy wszystko zjedli.

MICHAŁKO.

Nibyś ty nie jadła.

ZOŚKA.

A Józek, to i mój placek zjadł.

DZIAD (siadając wśród dzieci).

Zjadł powiadasz twój placek, o to już grubo zawinił. (Do Józka). Chodź no tu bliżej chłopcze i posłuchaj co ci powiem. (Józek zbliża się). Chciałeś bym ci coś opowiedział o królu, to ci powiem. Król nasz, nie ścierpi żadnej niesprawiedliwości, żadnej krzywdy ludzkiej. A jak się tak kiedy zdarzyło, że silniejszy słabszego ukrzywdził, że go do biedy, do głodu doprowadził, to król kazał tamtego, chociaż to był bogaty pan, dziedzic, a tamten, taki ubogi, jak wasz ojciec, czy może i biedniejszy, do lochu wsadzić, na chleb suchy i wodę. By tam też głodem marł.

STEFKA.

O rety! Powiadacie dziadku, że do lochu ciemnego, bogatego pana, dziedzica może?...

DZIAD.

A ino, że dziedzica. Bo powiada król: Wszyscy ludzie w Polsce są moimi dziećmi i jeden drugiemu ma być bratem, a nie wrogiem.

MICHAŁKO.

Jaki on dobry, ten nasz król! Chciałbym go kiedy widzieć.

DZIAD.

Otóż, teraz ja stąd pójde do Krakowa i Zośkę ze sobą zabiorę, pójdziem i królowi opowiemy krzywdę, co jej brat rodzony zrobił i niech on Józka osądzi.

MICHAŁKO.

Kaze cię pewno zamknąć w ciemnicy.

STEFKA.

Na chlebie i wodzie, tam poznasz co to głód nieboże.

JÓZEK.

A wa! Niby dam się ja wziąć! Jak mnie, mama nie schowajom, to w las pójde. A do ciemnicy nie dam się wsadzić.

MICHAŁKO.

Już się przed królem nie skryjesz.

DZIAD.

No co Zośka, jutro świtem pójdziem do Krakowa, do króla?

ZOŚKA.

Nie pójdę! Nie chcę brata skarżyć, nie chcę by naszego Józka w ciemnicy zamknęli. Ja mu tego placcka nie żałuję. (Rzuca się na szyję Józkowi). Nie dam mego kochanego braciszka. (Ściskają się).

DZIAD.

To wy się tak miłujecie. No to teraz będzie sąd dziadowski, nie królewski. Chodźcie tu wszyscy do mnie.

(Siada na ławie dzieci otaczają go kołem).

DZIAD.

Zobaczemy co tam w dziadowskiej torbie jest. (Zdejmuje torbę z pleców, wyjmuję z niej chleb i ser). Dzieci liliście się ze mną jadłem, teraz ja się z wami podzielę. (Kraje chleb, ser i daje dzieciom). A może i ojcom smakować będzie, nie odmawiajcie.

(Podaje chleb i ser Bartosowi i Jagnie).

BARTOS.

Panie Boże zapłać (bierze chleb i je). Dawnom takiego w gębie nie miał.

JAGNA.

Bóg zapłać dziadku, schowajcie sobie, przyda się, jakoś to nie pięknie podróznego obdzierać.

DZIAD.

Powiedźcie lepiej dziada. Ale nie frasujcie się matko, dziad z głodu nie umrze, ludzie dobrzy opatrzą. Wam się kruszynka chleba należy, bo zda się niemowlę karmicie. Weźcież.

JAGNA (biorąc chleb).

Dziękuję wam ślicznie. A tak, syneczka mam małego. Dziś właśnie tydzień, jak mi go Bóg zesłał.

JÓZEK (smakując chleb z serem).

Oj jakie to dobre, oj dobre, lepsze niż placek. Zośka, zjadłem twój placek, ty teraz zjedz moją kranjanke sera. Weź.

ZOŚKA.

Nie, niechce, jedz ty sam.

JÓZEK.

Mówię ci zjedz, będzie sprawiedliwość.

ZOŚKA.

Nie, nie, Józeczku, jużci tamto odpuściłam. A to, ty sam zjedz, bo to bardzo smaczne.

JÓZEK.

Kiedy trzeba żeby była sprawiedliwość.

JAGNA.

Widzicie go jaki to mądry. Weźże Zośka.

ZOŚKA.

Już jam nie głodna.

DZIAD.

No i sprawiedliwie jest, tamto już odpuszczono i zapomniano. A to co inszego. Pięknie to jednak, że się miłujecie ze sobą. Bóg wam dzieci błogosławić będzie.

BARTOS.

A cóżby i to było, gdyby się dzieci jednej matki, ze sobą nie miłowały.

DZIAD.

Jużem tych waszych starszych basałyków poznał, Michałko, Józek, Stefka i Zośka. A tamtego najmłodszego, jakże wołacie?

JAGNA (z westchnieniem).

Jeszcze nijak.

BARTOS.

Dotąd nie ochrzczony. Widzicie dziadu, bieda u nas wielka, komornem w tej izbie siedzim, trzeba

i gospodarzowi odrobić i na chleb dla dzieci zebrać. Przyjąć niema czem, to i chrzestnych dla dziecka znaleźć nie mogę. Nikt do dziadów w kumy iść nie chce. I tak dzień od dnia schodzi. I krewniaków tu mamy, ludzi bogatych i znajomych, cóż kiedy się uprosić nie dajom.

DZIAD.

Jak już taka bieda, z tym chrztem, to może być mnie, dziadowi, pozwolili synaczka swego do chrztu podać. Biednym to prawda, ale Bóg widzi, że zbójem i krzywdzicielem nigdy nie byłem. Radbym miał swego chłopaczka na Bożym świecie.

BARTOS.

Bóg wam zapłaci za dobroć waszą. On to chyba sam do nas was sprowadził.

JAGNA.

Kiej się nie boicie z biedakami kumać, to prosim pięknie. Pomnijcie tylko, że u nas nic, tylko ot ten drobiazg. (Pokazuje na dzieci).

DZIAD.

Lepsze to bogactwo, matko, od wszelkiego złota. Wiercie mi, że sam król nasz zazdrościć wam go może. Cóż mu z tego, że ma królestwo, wielką i piękną ziemię, kiedy mu Bóg syna nie dał. A u was aż trzech chłopców się chowa. No więc matko w pierwszą niedzielę, da Bóg doczekać, będziem chłopca chrzczyć?

JAGNA.

Wola wasza, tylko kłopot, kto będzie chrzestną.

DZIAD.

O to niema biedy. Zośka! będziesz moją kumą.

ZOŚKA.

Będę, będę. (Klaszcze w dłoń). Toż mój synaczek mały, ja go niańczę sama. (Całuje dziada w rękę). Dziękuję dziadusi, że mnie weźmiecie.

DZIAD (tuli ją do siebie).

Moja ty jagódka, razem wychowamy tego chłopca na chwałę Bożą i pożytek Polski.

ZOŚKA.

A jak go nazwiemy?

DZIAD.

A no, niech się zowie jak i jego chrzestny, Kazimierz.

BARTOS.

Królewskie to imię.

DZIAD.

I dziadowskie też. A no i król i dziad niegorsi ludzie, to może i z chłopca będzie pociecha.

BARTOS.

Abyście w dobrą godzinę rzekli. Niech będzie biedny, byle był uczciwy.

DZIAD.

Teraz pozwólcie, że chłopca zobaczę i przeżegnam go krzyżem świętym. A potem trza gdzie w kącie ledz, bo jutro skoro świt, w drogę pójde.

BARTOS.

Zaprowadzę was do komory, tam na grochownach lepiej będzie, niż na twardej ławie.

JAGNA.

Stefka i Michałko weźcie poduszkę i prześcieradło i zanieście do komory.

DZIAD.

Ho, ho, widzę, że mi tu królewskie spanie będzie. Rankiem nie zechce się wstawać.

JÓZEK (całując w rękę dziada).

Dziadku, jak przyjdziecie tu do nas, to mi opowiedzcie, jak się ta cegła robi, możebym mógł tego nauczyć się.

DZIAD.

Dobrze, dobrze chłopcze, nauczysz się, kiedyś taki ciekawy. (Do Zośki). No kumciu, prowadźcież mnie do naszego chłopca.

(Zośka bierze go za rękę i prowadzi do kotłowski).

DZIAD (pochylając się nad śpiącym dzieckiem).

W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, oto ja ciebie Kazimierzu chrzczę i od tej chwili biorę pod swoją opiekę. A daj ci Boże i zdrowie i rozum dobry i miłość ludzką. A serce czyste i uczciwe.

WSZYSCY.

Amen.

ZASŁONA SPADA.

ODSŁONA II-ga.

Scena I.

Ta sama izba tylko trochę zielenią przybrana.

BARTOS, JAGNA, STEFKA i ZOŚKA.

BARTOS.

Już i południe niedaleko, a naszego dziada ani widać.

JAGNA.

Może i ten nie przyjdzie. Poszedł sobie gdzieś światami i o chrzcinach zapomniał.

ZOŚKA.

Oj nie matulu; dziadek przyjdzie, stary, słaby, to jemu trudno prędko chodzić.

STEFKA.

Jak się spóźni, to dobrodziej wyjdzie z kościoła i chrztu nie będzie.

ZOŚKA.

To na nieszporach ochrzcimy Kazimierza naszego.

JAGNA.

To jednak dziw, że go dotąd nie widać. Może stary zasłabł gdzie?

BARTOS.

A gdzie chłopcy matko?

JAGNA.

Wyszli naprzeciw dziada.

BARTOS.

Cosik mi się widzi, że z tych dziadowskich chrzcin pociechy nie będzie. Co mu tam przyjdzie z takich dziadów jak i sam.

ZOŚKA.

Zobaczycie tatulu, że on wnet tu będzie.

Scena II.

CIŻ i JÓZEK.

JÓZEK (wbiegając prędko).

Tatulu, jacyś panowie tu jadą, pytali o chałupę Bartosa Trzaski, Michałko ich prowadzi, ja pobie-

głem na przelaj łąką, by wam dać znać. Wielki kowany wóz, a za nim krowa uwiązana, a na drugim wozie cielak i różnego dobra huk. Wnetki tu będą.

JAGNA.

Dobra mówisz huk i krowa... do już nie do nas, chyba, że ojca kędyś pogonia, do jakiej roboty.

ZOŚKA.

A cóż będzie z chrztem?

Scena III.

WSZYSCY i ŚCIBOR, za nim STASZEK i ZBYSZEK
(niosą dużą skrzynię).

ŚCIBOR (wchodząc).

Pochwalony.

BARTOS i JAGNA (kłaniając się nisko).

Na wieki wieków Amen.

ŚCIBOR.

Czy wy jesteście gospodarzami tej chałupy: Bartos Trzaska?

BARTOS (kłaniając się nisko).

Tak wasza miłość.

ŚCIBOR.

Tu u was przed pięciu dniami nocował stary dziad-żebrak i obiecał wam dziś tu przyjść i chłopca do chrztu podać.

JAGNA.

Tak wasza miłość, onże tu był i czekamy dziś jego.

ŚCIBOR.

Za chwilę tu będzie. Wystał on nas przodem z darami dla swego chrześniaka i dla was.

BARTOS.

Z darami? ten biedny dziad?

ŚCIBOR.

A tak, ten biedny dziadek któregoście gościli, przysyła tu swemu chrześniakowi całe ubranie na dzisiejsze święto.

ZBYSZEK (dostaje ze skrzyni poduszke, koszulkę białą i różne drobiazgi dla dziecka).

STASZEK.

A to ubiór dla chrzestnej matki. (Podaje Zośce cały strój krakowski).

ŚCIBOR.

Bierzcie to matko i pośpieszcie przystroić chrześniaka i chrzestną, by kum na nich nie czekał.

ZOŚKA.

O Jezu! O Jezu! to dla mnie? i ta spodnica i ten gorset i te korale!

ZBYSZEK.

I te buty. Tylko się żywo duchem ubieraj, bo kr...

STASZEK (przerywając).

Dziadek czekać nie lubi.

JAGNA.

Chodź Zośka do komory. (Wychodzą).

STEFKA.

Toż to jak w bajce.

ŚCIBOR.

By chrześniak głodem nie marł, przysłała mu ojciec jego chrzestny i krowę i cielaka i prosiątko i różnego pożywienia dość. Chciejcież to wszystko miły Bartosu, przyjąć od naszych ludzi, chłopak wasz już jest przy wozach. Idźcież, a my tu izbę przystroim nieco na chrzciny.

BARTOS.

Miłościwy panie, powiedzcież mi prawdę, zali ja nie śnię. Co zacz to jest?

ŚCIBOR.

Idźcie, idźcie, bo krowina tam czeka. (Do Stefki). A ty dziewucho skopek weź i krowę podój, by dziadek ów mógł się świeżego mleka napić.

STEFKA.

U nas nigdy krowy nie było to i skopka nie ma, wezmę co innego (bierze duży dzban i wychodzi razem z Bartosem).

Scena IV.

ŚCIBOR, ZBYSZEK, STASZEK i JÓZEK.

ŚCIBOR.

No chłopcy, teraz żwawo do roboty. Nakrywać stół, ławy.

JÓZEK (do Zbyszka).

Co to będzie?

ZBYSZEK (nakrywając stół).

Nadtoś ciekawy.

JÓZEK (do Staszka)

Bądźcie lepsi i powiedzcie mi, kto tu zjedzie.

STASZEK (rzucając futro na ławy).

Zobaczysz, jak tu usiądzie.

ŚCIBOR (wyjmuje dzban, stawia go na stole a przy nim kubki, kładzie chleb, ser i różne jadalne).

Weź miotłę i podmieć izbę.



JÓZEK (zamiata).

To ci chrzciny będą. Jeszczem takich śliczności nie widział.

Scena V.

(Ciż i Jagna z niemowłciem, zawiniętem w poduszkę na rękę obok niej Zośka w krakowskim stroju. Po chwili Bartos i Michałko, w końcu Stefka).

JAGNA.

Boże, Boże wielki, a cóż się tu u nas dzieje? co za dziwy! Aż mię strach bierze. Aby to nie jakie czary?

ŚCIBOR.

Tak matko, to czary, aleście je sami zgotowali.

JAGNA.

Boże wielki! Co wy panie gadacie, czary! i jam je sama sprowadziła. O nieszczęśliwa moja godzina.

ZBYSZEK.

Tylko się nie strachajcie, bo to dobre czary.

JÓZEK.

Jużem wszystko czyściutko zamiótł, teraz tę skórę muszę obejrzeć (spozstrzegając Zośkę) Zośka! Czy to ty? Jak cudowny obrazek, pokaż się.

ZOŚKA.

A widzisz, jaką mam spodnicę, jaki gorset, fartuch. A buty jakie...

JÓZEK (ogłada cały jej strój z zachwytem, potem przykłęka, dotyka się bucików).

Sprawiedliwa skóra! Cie, cie...

(Bartos wchodzi za nim Michałko).

BARTOS (obejmując za nogi Ścibora).

Miłościwy panie, powiedzcież mi kto o nas sierotach tak pomyślał, skąd i za co spadło to szczęście na mnie i moich?

ŚCIBOR (podnosząc Bartosa).

Kto o was pomyślał, tego zobaczycie za chwilę, a za co, to sami i wy Bartosu i wy Jagno wiecie. Temu, kto nigdy swych drzwi przed ubogimi nie zapierał, Bóg błogosławić musi. Samiście szczęściu swemu drzwi i serca wasze otwarli i przyszło ono do was.

STEFKA (wbiega niosąc dzban z mlekiem).

Tatulu! matulu! Ktości do nas w poszóstnej karcocy we wrota wjeżdża!

ZBYSZEK. (głośno)

Miłościwy pan nasz, król Kazimierz tu przybywa. (Obaj ze Staszkiem otwierają drzwi i stają z obu stron wyprostowani jak na bacznosc).

ŚCIBOR.

Wydźcież Bartosu i wy matko powitać naszego Pana (wysuwa ich wraz z dziećmi naprzód sceny a sam cofa się w głąb).

Scena IV.

KRÓL KAZIMIERZ, BARTOS, JAGNA, MICHAŁKO,
ZOŚKA, JÓZEK, ŚCIBOR, ZBYSZEK i STASZEK.

(Za królem wchodzącym do izby widać tłoczący się lud).

KRÓL KAZIMIERZ (zdejmując kołpek).

Niech będzie pochwalony. Witajcie mi dzieci
moje miłe.

BARTOS (obejmując króla za nogi).

O najmiłoścowszy panie nasz. Skąd łaskę taką
znaleźliśmy w oczach waszych, że do naszej ubogiej
chałupy wchodzicie.

(Jagna również pochyla się do nóg króla, ale on powstrzy-
muje ją).

KRÓL KAZIMIERZ.

Ostrożnie matko, bo mi chłopca uronicie. A toż
przecie chrześniak mój.

JÓZEK.

Zośka! Czy ty widzisz, toż nasz dziadek!

(Wszyscy patrzą zdumieni).

KRÓL KAZIMIERZ.

Tak zuchu, poznałeś, jestem tym samym dziad-
kiem, któregoście niedawno tu przyjmowali. Nie wie-
dzieliście, ktom jest i otworzyliście dla ubogiego że-
braka drzwi i serca swoje. Przyszedłem dziś wam za
to podziękować. Pozwólcie, niechże i dziś tu spoczne.

(Siada na ławie, pacholiki stają za nim, opodal Ścibor).

BARTOS.

Najmiłoścowszy panie, darujcie, że może czem
was obraziłem niechcący, ja, albo moi. Nie wiedzieliśmy
jakiego gościa Bóg nam zesłał w tamten dzień.

KRÓL KAZIMIERZ.

Bogiem się kinę, że w całym mem królestwie,
nikt mię tak serdecznie nie przyjął, jak wy miły Bar-
tòsu mój i wasza kobieta. Zwią mię ludzie: Królem
Chłoptków i lepszego miana mieć nie chcę, boście
dzieci moje miłe. Ale już do kościoła czas. Kuma
moja, śliczna jak jagódka, coraz to na drzwi patrzy,
Jeszcze tylko chwila cierpliwości. Miły nasz panie
Ściborze, obwieście tu zebrany woleń moją, którą
ksiądz powtórzy w kościele całemu ludowi.

ŚCIBOR (wychodząc na przód sceny).

Z woli najmiłoścowszego pana naszego króla
polskiego Kazimierza, zawiadamiam was gospodarzu
Bartosie Trzasko, iż od dnia dzisiejszego chałupa ta
wraz z całym gospodarskim obejściem, z gruntem,
na którym stoi i czterema morgami ziemi rolnej, sta-
nowi po wieczne czasy wasze, waszej żony i waszych
dzieci własność. Jako że przez króla Kazimierza od
prawowitego gospodarza zakupioną została i wam jest
darowana.

BARTOS (klękając przed królem).

O Najmiłoścowszy panie, Królu ty nasz i ojcie,
jakże ci mamy dziękować.

KRÓL KAZIMIERZ.

Wstań Bartosu, klękać należy tylko przed Bogiem, bo czym ja król, czy dziad ubogi, zawdy tylko człek, taki jak i wy. Podziękujesz mi chowając dobrze swą dziatwę. Polsce trzeba ludzi uczciwych i pracowitych. Józka jeśli pozwolicie, wezmę do Krakowa, niech się uczy murarki.

JÓZEK (przerywając).

O Boże! Do Krakowa pojedę! Królu! Pani!

(Biegnie do króla i całuje go w kolano).

JAGNA.

Józek, czyś ty oszalał, czy ty wiesz do kogo mówisz?

KRÓL KAZIMIERZ.

Pozwolicie matko, toć że dziecko nasze, radość jego cieszy serce ojcowskie. No, a teraz do kościoła czas. Kumo Zośko jedziemy i matka z nami, a potem wrócimy tu w gościnę.

(Bierze Zośkę za rękę i wychodzą pierwsi, za nimi idą wszyscy).

ZASŁONA SPADA.



KONIEC.

84826

~~48475~~